

**DARIUSZ PIÓRKOWSKI SJ**

# **NIE BÓJ SIĘ ZMIANY**

**O WIERZE, KOŚCIELE I BLISKOŚCI BOGA**

© Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków  
Redakcja: Małgorzata Sękalska Strefa Słowa  
Korekta: Dorota Bednarska, Anna Śledzikowska, Katarzyna Stokłosa  
Projekt okładki i opracowanie graficzne: Anna Pochopień Studio Inigo  
Skład: Lucyna Sterczewska

Teksty zebrane w książce były publikowane  
na portalu społecznościowym facebook.com w latach 2020–2021

ISBN 978-83-277-3212-5

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200  
e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255  
e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260  
[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

EKODRUK • Kraków  
Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1.6  
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

# SPOTKANIE



## WPAŚĆ NA BOGA

*Jezus postanowił udać się do Galilei. I spotkał Filipa.*

(J 1,43)

„Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z diabłem zawsze...” – rzecze diabeł o nazwisku Piórkowski do Jana Tajemnika w jednej z *Klechd polskich* Bolesława Leśmiana. Czy rzeczywiście tak jest? Czy człowiek i diabeł to jak swój ze swoim? Czy jednego do drugiego z natury przyciąga? Bynajmniej.

Ewangelia według św. Jana niezmordowanie próbuje nas przekonać, że to raczej Jezus – Bóg i człowiek – schodzi się z człowiekiem w sposób naturalny, chętny i celowy. Cała Ewangelia to seria spotkań. Kiedy Jezus po spotkaniu z dwoma uczniami, w tym z Andrzejem, wybrał się z Judei (z okolic, gdzie chrzcił Jan) do Galilei, było to Jego świadome działanie. Tak postanowił.

I spotkał Filipa. Przypadek? Szukał go? Natknął się na niego? Nie wiemy. Galilea była zhellenizowana, naznaczona kulturą grecką. Nawet imiona nadawano pod jej wpływem. Andrzej i Filip byli Żydami, ale nosili greckie imiona. Andrzej oznacza ‘męski, odważny’, a Filip to ‘miłośnik koni’.

Niesamowity jest opis spotkania Filipa. Prosty, a tak wiele się w nim zawiera. Nie wygląda na to, aby Filip wcześniej cokolwiek słyszał o Jezusie, a jednak Jezus po spotkaniu dołączył go do grona swoich uczniów. W spotkaniu ważny jest kontakt wzrokowy, bezpośredniość, a potem słowo. Nie da się tego niczym zastąpić.

Może rzeczywiście tak jest, że zejście się człowieka z diabłem to wynik pewnej intrygi. To podprowadzanie, zwodzenie, wyjście naprzeciw ludzkim słabościom, pragnieniom, które nie dają spokoju. „Gdy diabeł już nakłonił serce Judasza Iskarioty, syna Szymona, aby Go wydał” (J 13,2). Zdumiewa tu słowo „już”. Do serca nie dociera się ot, tak.

Potrzebujemy czasu, drogi, podejmowania licznych prób, odpowiedniego słowa. Więcej, w tekście greckim czytamy, że diabeł „wrzucił” (od *ballo* – ‘rzuć’) już „coś” w serce. Już wrzucił. W końcu. Diabeł się narzuca, ale również się podkłada – nie z miłości i chęci rozmowy czy dla wzajemnego poznania. „Gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło” (Rz 7,21), z bólem oświadcza św. Paweł. Tu istotny jest motyw, ale i sposób. Spotkanie z diabłem zawsze jest gwałtowne, nawet jeśli ubiera się on w szaty pobożne, pociągające i łagodne. Chodzi o to, by człowiek kogoś „wydał”, najpierw siebie, potem innych, ale nie z miłości prawdziwej, lecz w rozpaczliwej próbie ratowania siebie. Gdy „wyda”, sam wpada w pułapkę.

Spotkanie z Bogiem często bywa niespodziewane. Czasem idziemy do kościoła, sądząc, że właśnie tam Go na pewno spotkamy, bo to miejsce kojarzymy z przestrzenią zamieszkaną przez Boga. A tymczasem na Boga można się natknąć w jakimś zaskakującym momencie. Musimy być na to otwarci.

Spotkanie Boga z człowiekiem nie może też być pułapką zastawioną na drugiego. Nie wyobrażam sobie, aby Jezus spojrzeniem narzucał się Filipowi, Mateuszowi czy Piotrowi. Spotkanie z Bogiem wyraża się w wolności. Nie jest zwodzeniem. Jezus patrzy w oczy nie po to, by nas przeszyć swoją wszechwiedzą o tym, czego się wstydzimy. Nie wyobrażam sobie też, aby diabeł był w stanie szczerze spojrzeć człowiekowi w oczy – kłamcy często tego nie potrafią, choć dla swoich zgubnych celów muszą nauczyć się niełatwej sztuki maskowania się. Jezus patrzy na człowieka szczerze, dba o kontakt wzrokowy. U źródła wielu powołań jest spojrzenie – nie po to, by usidlić, lecz by pociągnąć do dobrego, wydobyć z nas to, co najlepsze, to, czego sami nie widzimy. W spotkaniu z Bogiem najpierw ujawnia się to, co w nas dobre, chociaż długo bronimy się przed tym objawieniem.

Ciekawe także, dlaczego większość apostołów pochodziła z Galilei, krainy, która nie była do końca „czysta” etnicznie i kulturowo jako ziemia pogranicza, tygiel kultur, obszar niesterylny. Jasne, że tamtejsi

mieszkańcy to byli wciąż Żydzi, ale jednak nieco inaczej ukształtowani niż ci, którzy żyli w Judei i Jerozolimie. Może takim ludziom łatwiej było pójść po zmartwychwstaniu Jezusa w ówczesny świat? Całkowite odgrodzenie się od „innego” świata sprawia, że człowiek nie chce potem do niego wyjść. A „inny” świat nieświadomie czeka, by się dowiedzieć, że jest w nim coś więcej. To mieszanie się ze światem nie oznacza przecież zaprzepaszczenia wszystkiego, co dla nas drogie i ważne. Skoro imiona apostołów mają rodowód grecki, coś zostało tam przyswojone ze świata greckiego. I nie przeszkodziło ani w powołaniu, ani w późniejszym wypełnianiu misji ewangelizacyjnej przez Andrzeja i Filipa. Myślę, że raczej pomogło im przemoc lęk i nawiązać kontakt z tymi, którzy nie byli Żydami.

## POZNAĆ, BY POKOCHAĆ

*Filipie, tak długo jestem z wami i jeszcze Mnie nie poznałeś?*

(J 14,9)

Co jest konieczne, aby poznać człowieka? Samo bycie z nim nie wystarczy. Musi zrodzić się obustronna chęć odsłonięcia siebie i otwartość na przyjęcie tego, co drugi odsłania o sobie. Treść tego „objawienia” może nas zaskoczyć, podważyć nasze „dogmaty”, poszerzyć perspektywę, przerazić. Zgadzam się z ks. Tischnerem, że „nie wiem, kim jestem dopóty, dopóki nie spytam drugiego, trzeciego i nie skonfrontuję mojego widzenia z widzeniem innych ludzi”.

Co jest najważniejsze w poznaniu? To, co nas najlepiej określa, to, co dobre, to, co w każdym z nas niepowtarzalne. Być może trudno nam się otwierać przed drugimi, ponieważ bardziej skupiamy się na ewangelicznym chwaście niż na pszenicy. To, co piękne, bywa przyćmione. Ogród rajski nie przestał w nas istnieć, ale wyrosły przed nim ogromne zasieki. Wydaje się, że tylko one istnieją. Nic więcej. Często nie widzimy w sobie dobra podarowanego wyraźnie i sądzimy, że inni też go nie widzą. Lęk i wstyd podpowiadają nam, że inni dostrzegają tylko to, co chcemy ukryć, czego się wstydzimy. Ale to iluzja. Gdybyśmy dostrzegali w sobie tylko to, co słabe i grzeszne, w ogóle nie chcielibyśmy się wzajemnie poznawać.

Kiedy Jezus mówi o poznaniu, nie ma na myśli poznania intelektualnego. Jemu chodzi o to, by zobaczyć w Nim Ojca, to znaczy dobre rzeczy, które Jezus czyni w Jego imieniu. Ciekawe. Tożsamość Jezusa jest jednością z Ojcem, dla nas niepojętą. Jest jakąś zależnością. Jezus jest obrazem Ojca.



## OCZYSZCZENIE SERCA

*Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.*

(Mt 8,2)

Do tej pory Jezus nauczał, dawał nowe Prawo. A oto podchodzi chory człowiek i mówi do Niego: „Panie!”. Uznaje w Nim Boga. Jakim cudem? Czy trędowny przysłuchiwał się z daleka mowie Jezusa?

Pewnym paradoksem jest to, że słowa „pan” używamy również w odniesieniu do tych osób, których nie znamy. To wyraz szacunku i kultury. Ale słowo „pan” pozwala także zachować pewien dystans, wyznacza nieprzekraczalne granice. Możemy je przekroczyć, otwierając się na drugiego, lecz musi to być obustronne. Otworzyć drzwi do przedsionka serca to przejść na „ty”. Wtedy zaczyna się nowy etap. Jest szansa, że z czasem wejdzie się dalej.

Trędowny jest nieczysty. To obraz i metafora. Nieczystość to synonim grzechu. Jezus mówi, że z serca płynie wszelkie zło i czyni człowieka nieczystym. Nieczystość serca sprawia, że człowiek nie potrafi budować dobrych relacji z Bogiem i ludźmi. Nieczystość to choroba polegająca na piętrzeniu barier, barykad i obcości. Dobra nowina jest taka, że istnieje ktoś, kto może i chce oczyścić serce człowieka. Nieczysty nie oznacza: „zły człowiek”. To raczej zło czyni nieczystym, nie na odwrót. Nieczystość zakłada czystość. Trudno poplamić ubranie, które już jest całkiem brudne. Kolejna plama niczego nie zmienia, bo jest dobrze widoczna tylko na czystej koszuli.

Trędowny nie jest samym złem, dlatego przychodzi. Ma wiarę. Bóg działa nawet w największym grzeszniku, bo człowiek nie jest zły z natury, to znaczy sam w sobie. Może wierzyć, może kochać, może mieć nadzieję. Gdyby grzech niszczył całkowicie to, co dobre w człowieku, wiara byłaby niemożliwa. Wiara wyprzedza moralność. Człowiek może stać się zły moralnie, czyli nieczysty, jeśli wybiera zło lub pozostaje

pod wpływem moralnego zła innych. Jest wtedy tak zainfekowany, że dobro w nim złożone nie może się rozwinąć. Ale zło moralne może być usunięte, bo jest nieczystością i naleciałością. Da się je usunąć, lecz tę pracę może wykonać tylko Bóg. Jezus nikogo nie przekreśla.

Nieczystość zamyka, utrudnia rozwój duchowy, ale nie można twierdzić, że człowiek nieczysty jest już pozbawiony Boga, niezdolny do żadnego dobra. Łatwo taką łatkę przypiąć zwłaszcza tym, których uważamy za „publicznych” grzeszników. Jakby ich życie i wartość wyczerpywały się w tym, co robią, ale człowiek najpierw jest. I to, kim jest, nie wynika tylko z jego działania. Trędowaty przyszedł do Jezusa wbrew wszelkim zakazom. Musiał coś o Nim usłyszeć. Jego wiara była odpowiedzią na dar Boga.

Nie ma ludzi złych, są tylko chorzy, nieczysti, zagubieni, zaplątani, uwikłani. Nieczystość, czyli w sumie każdy grzech, to pasożyt, narośl, wysypka. Osłabia chęć spotkania, oddala od innych, ale nie zamienia człowieka w demona. Tylko diabły nie chcą mieć nic wspólnego ani z Bogiem, ani z człowiekiem, chociaż najwyraźniej nie mogą żyć bez dręczenia ludzi i ich usidlania. To nie jest jednak wspólnota.

Nie jesteśmy w stanie żyć Kazaniem na górze bez oczyszczenia serca. U nas ten proces trwa całe życie. Zaczyna się od chrztu. Jeśli w ogóle rozpoznajemy chorobę, a to się dokonuje przez słuchanie Słowa, i chcemy uzdrowienia, to przyjdziemy do Jezusa Pana. Nieczystość usuwana jest przez dotyk, a więc przez bliskość. Jezus Pan to nie dystans i niedostępność, i majestat. To Pan, który jednocześnie i od razu jest dla człowieka „Ty”. Nie oddala, lecz zbliża.

## ODWAGI! TO JA JESTEM!

*Zaraz przynaglił swych uczniów, żeby wsiedli do łodzi  
i wyprowadził Go na drugi brzeg, do Betsaidy, zanim sam odprowi  
tłum. Rozstawszy się więc z nimi, odszedł na górę, aby się modlić.*

(Mk 6,45–46)

Jezus zostaje na łodzi, modli się, ale uczniom każe wypłynąć w środku nocy na jezioro, aby zmagali się z falami, zmęczeniem i lękiem. Wiemy, że dla ówczesnych ludzi morze było także domeną złych duchów. Nie wiadomo, czy Jezus modlił się za uczniów. Można przypuszczać, że tak. Jeśli się modlił, to mamy tutaj wspaniały obraz: przede wszystkim modlącego się za nas Jezusa – podobnie jak Duch Święty woła i wdycha wewnątrz nas do Ojca. „Jezus modli się również za nas, w naszym imieniu i dla naszego dobra” (KKK, 2741).

Często nam się wydaje, że w życiowych burzach, ciemnościach, lękach i zawirowaniach zostajemy sami. Bóg nas opuszcza, patrzy na wszystko z dystansu, jakby Go nic nie obchodziło. Tymczasem On jest tuż obok, wspiera nas, chce, byśmy przez te burze przeszli, i to zwycięsko. Nie zabiera ich z naszego życia, jak tego często oczekujemy. Burze są potrzebne chociażby do tego, by się skonfrontować z tym, co w nas siedzi i chce nami kierować: z lękiem, z ciemnością, z własną słabością. Słowa Jezusa: „Odwagi! To Ja jestem. Nie bójcie się”, nabierają więc podwójnego znaczenia. Jezus idzie po wodzie nie po to, by pokazać uczniom czarodziejskie sztuczki. Chodzi o władzę nad żywiołem, ciemnością i złem. Nawet w takich sytuacjach Bóg jest z nami, chociaż Go nie widzimy, a nawet bierzemy za zjawę, za kogoś, kto nam zagraża.

## DOTYK, KTÓRY UZDRAWIA

*A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie.*

(Mk 6,56)

W proroczym w obliczu trwającej pandemii filmie *Ostatnia miłość na Ziemi* ludzie powoli tracą poszczególne zmysły. Nie wiadomo, z jakiego powodu. Stopniowo próbują dostosować swoje życie do nowych warunków. Utrata każdego następnego zmysłu wiąże się z określonymi reakcjami uczuciowymi, ale też z koniecznością radykalnych zmian. Na końcu pozostaje tylko jeden zmysł zwany zmysłem doskonałym. Chodzi o dotyk. Gdy ludzie już nie widzą, nie słyszą, nie czują smaku i nie mają węchu, cała komunikacja dokonuje się za pomocą dotyku. Także miłość.

Dotyk wyraża coś, co trudno opisać. Oczywiście można nim wyrazić przemoc i zadać ból. W tym wypadku chodzi jednak raczej o jego pozytywną stronę. Dotyk znakomicie przekazuje miłość, bliskość i czułość. Jest najbliższym nam zmysłem. Najbardziej przybliża do ludzi i rzeczy. Dzięki niemu po prostu czujemy wszystko na własnej skórze. Trudno o większą namacalność i bezpośredniość.

W przywołanej Ewangelii ludzie chorzy chcą dotknąć Jezusa, choćby tylko frędzli Jego płaszcza. I gdy to czynią, odzyskują zdrowie. Z cielesnego dotyku, z kontaktu ciała z ciałem płynie moc uzdrawiająca. Czy nie dzieje się tak w cudzie życia? Czy na tym świecie najbardziej nie cierpią ci, którzy nie doświadczyli bliskości cielesnej, czułości i dotyku albo doświadczyli dotyku ze strony innych, ale w sposób nieludzki, pozbawiony miłości, szacunku i czułości, bo ich ciało i zarazem duch zostały potraktowane jak przedmiot, jakby człowiek był tylko zlepkiem komórek i tkanek, a nie nieśmiertelnym duchem ożywiającym ciało?

My, ludzie, czy to jako dzieci, czy dorastający, czy dorośli musimy doświadczyć miłości w cielesny sposób. Jeśli dotyk wyraża miłość,

ma coś z tajemnicy, z podziwu dla drugiego człowieka. Przekazuje też wiele bez słów. Nie wszystko jesteśmy w stanie wyrazić słowami. Nie czerpiemy od drugich tylko tego, co zauważone, nazwane, podane na tacy. Chociaż dotyk jest tak namacalny, kryje się w nim coś niewyraźnego, a jednak koniecznego do życia. Nie jesteśmy w stanie opisać tego, co się dzieje, gdy się dotykamy. A czy potrafimy zobrazować, jak Bóg podtrzymuje nas w istnieniu, jak przekazuje nam życie? Jest nam bliższy niż my sobie samym i pewnie dlatego tak nam trudno uchwycić Jego obecność. Bóg najbardziej dotyka nas przez nasze bycie. To zwyczajny sposób ujawniania Jego bliskości. Trudno Go „dotknąć”, gdy jesteśmy ciągle skupieni tylko na naszym działaniu. Bycie wyprzedza jednak działanie.

W Ewangelii św. Marka Jezus też uzdrawia, nie używając słów. Tak uczynił z teściową Piotra, którą wziął za rękę i podniósł z łóżka – wspaniały obraz bliskości Jezusa z człowiekiem, bliskości samego Boga. Niezwykle mnie to porusza, że Jezus nie działa tu na odległość. Mógł przecież wymówić samo słowo i byłoby po sprawie. Ale tu nie ma mowy o słowie. Uzdrawienie następuje przez dotyk, bliskość, gest wyciągniętej i podanej drugiemu ręki. Tak czyni z owymi tłumami. Tak stanie się z kobietą z tłumu, która Go dotknęła, a moc wyszła z Niego. Dotyk pełen czułości, miłości, zaufania wyzwala coś wspaniałego nie tylko w Jezusie. Wyzwala także to, co najlepsze w nas. Człowiek jest niezwykłą tajemnicą.

Od niedawna porusza mnie ta zmysłowość działania Boga w Jezusie i w świecie, również w nas samych. Nasza kultura spłycała zmysłowość i zredukowała ją do seksualnego wymiaru, a nawet gorzej – tylko do podniecenia. A przecież za pomocą zmysłów poznajemy cały świat, odczuwamy przyjemność, co samo w sobie jest dobre i fascynujące.

Gdy Jezus uzdrawiał teściową Piotra, zbliżył się, podniósł ją i wziął za rękę, postawił na nogi – to również obraz duchowego uzdrowienia, podźwignięcia człowieka, który nie jest wprawdzie umarły, ale

pozostaje niezdolny do pełnego rozwoju danego mu potencjału. Czasownik *egeiro* opisuje również powstanie z martwych. Jezus wstał z grobu. To, co Jezus w znaku wykonał wobec teściowej Szymona, powtórzył w życiu każdego z nas przez chrzest. Ale my tego nie poczulśmy. Często dlatego, że chrzest nastąpił w dzieciństwie.

Właśnie ta Ewangelia pokazuje, że liturgia i doświadczenie religijne to nie to samo, co wykład i konferencja. Wiedzę można przekazywać za pomocą mediów elektronicznych. Ale łaska, miłość, dar z siebie muszą mieć wymiar zmysłowy. Musi być obecność cielesna, bo inaczej staniemy się maszynami. Msza święta, budowanie wspólnoty przez internet w dłuższej perspektywie czasowej to rzecz nienormalna, wręcz niehumanitarna. Dlaczego? Bo człowiek to także zmysły, uczucia, bliskość cielesna. Jeśli się to wszystko odetnie, to nie będzie człowieka. Nie wystarczy nam słowo. Potrzebujemy bliskości.

Zrozumiałem to przed kilkoma laty, gdy byłem parę dni w Lourdes. Wtedy właśnie doświadczyłem, jak niesamowitym przeżyciem jest dotykanie skały w Grocie Objawień, obmycie wodą, niesienie światła. Wcześniej uważałem, że to taka prymitywna, pierwotna i niedojrzała religijność. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Mocno przeżyłem tę wizytę właśnie dlatego, że było tam dużo ciszy (wybrałem się w pojedynkę), ale też dotykania, kontemplacji, prostoty.

Nasze liturgie, sprawowanie sakramentów są dzisiaj za bardzo zintelektualizowane. Wymiar cielesny – zmysłowy, ale i symboliczny zredukowaliśmy do minimum. To błąd. Jeśli nie poruszy się uczuć, sama wiedza do nas nie dotrze. W modlitwie, rozważaniu, medytacji Słowa Bożego chodzi o to, aby w którymś momencie jedno słowo nas dotknęło, zaciekawiło, wzbudziło uczucie. To jest brama do rzeczywistości niewidzialnej, ale także droga do odkrywania tego, kim jesteśmy. Modlitwa, która nie porusza, staje się rytualizmem, mnożeniem formuł sprawiających, że jesteśmy niczym cymbały brzmiące.

## ZDJĘTY LITOŚCIĄ...

*„Jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić”. A Jezus, zdjęty litością,  
wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: „Chcę, bądź oczyszczony”.  
Zaraz trąd go opuścił, i został oczyszczony.*

(Mk 1,40–41)

To kolejne uzdrowienie, w którym św. Marek rozwija swoje rozumienie Jezusa jako człowieka. Podczas uzdrowienia teściowej Szymona nie pada ani jedno słowo. Wszystko dzieje się za pomocą gestu. Teściowa nie prosi o uzdrowienie. Robią to w jej imieniu inni.

Scena z trędowatym to spotkanie bardzo intymne, do tego stopnia, że Jezus nie chce, aby zostało rozgłoszone. Co jest elementem tego spotkania? Jezus zobaczył trędowatego, również go dotknął, wbrew wszelkim możliwym obostrzeniom sanitarnym i religijnym, i wypowiedział do niego słowo. Pojawia się tutaj jeszcze jeden ważny budulec spotkania: uczucie. Zanim doszło do cudu, w Jezusie zrodziło się uczucie, a z niego wypłynęły dotyk i słowo. Właściwie te trzy elementy tworzą pewną całość, płynnie przechodzą od jednego do następnego.

Na tym polega człowieczeństwo, że ogromną rolę motywującą do działania odgrywają uczucia. Aniołowie nie cieszą się tym przywilejem. W tym uzdrowieniu nie chodzi o coś przelotnego. Ta „litość” to tak naprawdę miłosierdzie, współczucie wypływające z samego wnętrza człowieka. Pewna jakość, która nie jest tylko zwykłym odruchem jak na widok psa, który z wyszczerzonymi kłami zmierza w moim kierunku. Ciekawe, że miłosierdzie można odczuć. Uczucie jest dla nas trochę jak ostrogi dla konia. Raz przyjemne, innym razem nie. Ono informuje nas o tym, co się dzieje na zewnątrz, ale zarazem objawia też coś z tajemnicy naszego wnętrza. Za wieloma naszymi uczuciami stoją myśli, przekonania i wyobrażenia. Nie od razu dostrzegamy, jaka treść kryje się za naszymi uczuciami. Weźmy na przykład trędowatego

Syryjczyka Naamana, który na polecenie Elizeusza, aby zanurzyć się w Jordanie, „rozniewał się” (2 Krl 5,11). Dlaczego? Ponieważ miał własną wizję tego, jak powinno wyglądać uzdrowienie: „«Przecież myślałem sobie: Na pewno wyjdzie, stanie, następnie wezwie imienia Pana, Boga swego, poruszywszy ręką nad miejscem [chorym] i odejmie trąd. Czyż Abana i Parpar, rzeki Damaszku, nie są lepsze od wszystkich wód Izraela? Czyż nie mogłem się w nich wykąpać i być oczyszczonym?» Pełen gniewu zawrócił, by odejść” (2 Krl 5,11–12). Gdyby nie słudzy, którzy okazali się dla niego głosem rozsądku i przekonali go do zrobienia w sumie błahej rzeczy, nadal byłby chory. Naaman najpierw próbował nagiąć rzeczywistość do swoich wyobrażeń, ale by odzyskać zdrowie, musiał spokojnie dostosować się do tego, co przyniosła rzeczywistość.

Brak uczuć zamieniłby nas w maszyny, które wykonują rozkazy jak filmowe cyborgi. W Jezusie to, co porusza Go z zewnątrz, a więc widok chorego człowieka, łączy się ściśle z tym, co dzieje się wewnątrz Niego. Jego litość wypływa z serca. Dramat powstaje wtedy, gdy zewnętrznie ktoś lub jakaś sytuacja nas porusza, ale wewnętrznie pozostajemy niewzruszeni. Szybko wkracza rozum, który tłumaczy sobie sytuację, racjonalizuje. Poruszające nas uczucie daje impet do działania i dodaje nam energii.

Ujmuje mnie to, że działanie rozumu nie jest w tej scenie nazwane wprost. Jezus nie rozważa, czy należy uzdrowić, czy nie, czy Prawo Mu na to pozwala. Jest tylko uczucie, dotyk i woła. Czy współczucie jest oderwane od rozumu? Zapewne nie. Biblijnie rzecz ujmując, należałoby powiedzieć, że współczucie wypływa z serca. A to coś więcej niż rozum, który też jest „częścią” serca. W sercu jest coś tajemniczego, boskiego. Sam rozum nie wystarczy do dobrego i ludzkiego postępowania. Dlaczego? Bo nieraz może oszacować, że nie warto, że można coś stracić, że to oznacza wysiłek, że można niepotrzebnie się narazić, że się nie opłaca, że dlaczego ja, a nie ktoś inny?



Dramat współczesnego chrześcijaństwa zachodniego polega na tym, że zatraciło swój związek z sercem człowieka. Myśl oświeceniowa, grecka i prawo rzymskie odcięły nas od serca. Zredukowały moralność do rozumu, do praktycznych zasad i poleceń. A przecież moralność biblijna i chrześcijańska nie jest tylko racjonalna, jest głęboko uczuciowa. Nie chodzi tu o krótkie powierzchowne emocje. Te trwalsze i głębsze uczucia rodzą się z przemienionego serca, czyli z wnętrza człowieka.

Jest wokół nas tyle sporów, bo w wychowaniu religijnym te głębsze uczucia zepchnięto do podziemi. Nie potrafimy ich nazwać i wyrazić. Jesteśmy cywilizacją tłumienia albo całkowitego rozpasania emocjonalnego. Nie mam tu na myśli ekscytacji, chwilowej euforii emocjonalnej, której nie brakuje w różnych obszarach naszej religijności. Powiedzmy to jeszcze raz: współzucie wypływa z przemienionego wnętrza. Tam są te struny, które muszą być w nas dobrze nastrojone i poruszone, abyśmy żyli na wzór Jezusa. To jest też owoc działania Ducha Świętego w człowieku.

Czy formacja religijna i katechetyczna do tego wychowuje? Czy kazania i rekolekcje oczyszczają serce, udrażniają je? Czy może polegamy tylko na rozumie, kalkulacji, nakazach i zakazach moralnych? Mam wrażenie, że często nacisk kładziemy tylko na słowo i siłę woli. A gdzie wyobraźnia, dotyk i uczucia?

## SPIS TREŚCI

### SPOTKANIE

Wpaść na Boga	• 7
Poznać, by pokochać	• 10
Oczyszczenie serca	• 11
Odwagi! To Ja jestem!	• 13
Dotyk, który uzdrowia	• 14
Zdjęty litością...	• 17
Relacja, która wygrywa	• 20
Pragnienie	• 22
Miłość pośród niemocy	• 24
Nieprzyjęty dar	• 26
Ufność	• 28
Gościnność dla Słowa	• 30
Słodki ciężar	• 32
Delikatność Boga	• 35
Wyobraźnia miłosierdzia	• 37
Wszystko jest znakiem	• 39
Zaufanie	• 41
Jeśli chcesz, wejdź do życia	• 43
Przyjąć Ducha	• 46
Boski naddatek	• 49
Duchowa głuchota	• 52
Serce ucznia	• 55
Uwolnieni z ciemności	• 59
Bóg chce mieć przyjaciół	• 62
Cena wolności	• 65
Magnes	• 69
Boska inicjatywa	• 71
Przyciąganie	• 74

Nastawienie serca	• 77
Cierpliwość Boga	• 79
Ukryte działanie	• 81
Dziecko mądrości	• 84
Tajemnice serca	• 87
Nadęcie duchowe	• 90
Uniżenie	• 92

### PRZEMIANA

Oczyszczająca pustynia	• 97
Szukajcie, a znajdziecie	• 100
Dla czystego wszystko jest czyste	• 102
Dar z siebie	• 105
Obumieranie	• 109
Będziemy sądzeni z miłości	• 112
Słowo, które osądzi	• 115
Obrzezane serce	• 117
Hipokryzja	• 120
Mój własny owoc	• 122
Zdrowe oko	• 124
Dojrzewanie wiary	• 128
Moc słabości	• 130
Owce, węże i gołębie	• 133
Oczyszczanie latorośli	• 135
Bóg działa pokornie	• 138
Metanoia	• 140
Boski porządek	• 143
Stać się w pełni człowiekiem	• 146

Współczucie	• 148	Dzieci najłabsze	• 191
Oczyszczeni		Niewygodne ubóstwo	• 193
przez Ducha	• 151	Trędowaci	• 196
Nadzieja	• 154	Ci inni	• 199
Tu i teraz	• 157	Boska miłość	
Świat na ołtarzu	• 160	sięga dalej	• 203
<b>WSPÓLNOTA</b>		Pokusa wsobności	• 205
Kościół mój	• 165	Ty wszystko wiesz	• 207
Na skale	• 167	Władza czy służba?	• 209
Potop	• 170	Toksyczna zależność	• 211
Będziesz miłował	• 173	Królewskie kapłaństwo	• 213
Jedność ciała i ducha	• 175	Kryzys, który wzywa	
Faryzejskie superego	• 177	do zmiany	• 216
Skamieniałe serce		Znękani i porzuceni	• 219
i podziały	• 179	Budowanie jedności	• 224
Lecz uczynków		Razem,	
nie naśladujcie	• 182	nie w pojedynkę	• 227
Zagrodowość	• 184	Gorliwość	
Złodzieje i rozbójnicy	• 187	dla złego celu	• 230
Znać owce po imieniu	• 189	Wolne dzieci Boże	• 232
		Puls życia	• 235